

Jak Żyd z kibicem

DARIUSZ KOSIŃSKI

Aktorzy zachęcają widzów do wspólnego śpiewania kibolskich piosenek. Widownia premierowa jest temu wyjątkowo niechętna, ale na kolejnych spektaklach dojdzie do prawdziwego kibicowania aktorom. Zabawa rozbroi stereotyp.

JUŻ SAM POMYSŁ MICHAŁA BUSZEWICZA (scenariusz i reżyseria) i Sebastiana Krysiaka (scenariusz i dramaturgia) na przedstawienie o kibicach i z kibicami Legii Warszawa stworzone przez zespół Teatru Żydowskiego w Warszawie wydawał się tak ryzykowny, że niemal niemożliwy do realizacji. Trudno sobie wyobrazić środowiska, które w świetle dotyczących ich stereotypów byłyby bardziej oddalone niż te dwa.

Kto nie skacze...

Kibice piłkarscy zajmują w dzisiejszej Polsce pozycję tyleż mocną, co dwuznaczną. Z jednej strony stali się w ostatnich latach liczącą się siłą, wywierającą znaczny, choć nieoczywisty wpływ na życie pozasportowe. Wysoki stopień integracji, wzorcowa wręcz organizacja, demonstrowana przy okazji spektakularnych opraw, będących majstersztykami masowej komunikacji społecznej i wewnętrznej dyscypliny, mocne i konsekwentne komunikaty, a przede wszystkim – wyrazisty system wartości i siła ustanawianej w działaniu tożsamości uczyniły z nich model dla innych grup działających w przestrzeni publicznej.

Można wręcz mówić o kibolizacji przedstawień i demonstracji publicznych, których przejawem są choćby przejmowane przez innych sposoby działania czy wręcz elementy repertuaru. Na niejednej manifestacji politycznej (i to niezależnie od opcji) śpiewa się na modłę i melodię kibicowską uproszczone deklaracje światopoglądowe, skanduje wierszyki o prostych rymach i skacze zbiorowo, oznaczając jako przeciwników tych, którzy pozostają bierni.

Z drugiej strony prawdziwie zaangażowani i zorganizowani kibice, dla odróżnienia od „zwykłych” widzów wspierających w czasie zawodów własną drużynę nazywani kibolami, budzą strach i wywołują ciągi negatywnych skojarzeń. Czasem wprost są traktowani jako środowisko przestępcze. Już sam fakt, że stereotypowo określa się ich mianem „fanatycznych”, sy-

gnalizuje, że widzi się w nich osoby pozbawione zdolności do działań racjonalnych, autorefleksji i samokrytyki, gotowe do stosowania przemocy dla udowodnienia wyższości grupy, do której przynależą.

Co ciekawe, „kibole” przejęli tę wykluczającą nazwę i potraktowali ją jako auto-definicję, wzmacniając tym samym własny obraz. W polskim świecie piłkarskim dysponują znaczną władzą, zdolną przeciwstawić się nie tylko organom bezpieczeństwa, ale też decyzjom tych, których teoretycznie powinni wspierać: piłkarzy i działaczy. Skuteczne interwencje i ingerencje zbiorowości kibicowskiej, przy jednoczesnej nieefektywności działań, które miały poddać to środowisko kontroli, pokazują, że kibice ucieleśniają i ustanawiają piłkarską wersję „władzy ludu”. W konfrontacji z nimi ani prezesi klubów, ani zawodnicy (więc aktorzy teoretycznie grający główne role) nie mają szans.

Mam tak samo jak ty...

Spotkanie kibiców z polskimi Żydami to nie tylko konfrontacja odwołująca się do antysemickich i rasistowskich wystąpień i do stereotypowego skojarzenia „kibola” z nacionalistą, ale także spotkanie siły i słabości. Znowu oczywiście mowa o schematycznych wyobrażeniach, w których Żydzi zajmują pozycję ofiar, a jeśli nawet w antysemickich fantazjach przyznaje im się władzę, to ukrytą, tajną. Obraz muskularnego, pewnego siebie, wyprostowanego i zadziornego ciała kibicowskiego zestawione go z ubranym na czarno, szczupłym, wręcz chuderlawym, lekko pochylonym ciałem żydowskim, który pojawia się w spektaklu Buszewicza, w scenie opowiadanej/odgrywanej konfrontacji stereotypowego kibica (Tomasz Jakubczyk) i równie stereotypowego Żyda (Piotr Wiszniowski), jawnie tę opozycję fantazmatów wystawia.

Pisanie o stereotypach jest zawsze ryzykowne, bo nawet kiedy się próbuje od nich dystansować, to przecież daje się im głos i tym samym umacnia. O wiele lepiej

(co nie znaczy, że łatwiej) jest ze stereotypami grać, tak jak to robią twórcy „Kibiców”. Opowieść o konfrontacji Żyda, który przyszedł na „Żyletę” w ortodoksyjnym stroju, by kibicować przeciwnikom Legii (bo są podobnymi do niego osamotnionymi innymi bez wsparcia), z atakującym go kibicem jest osadzona w ramie niemal przyjacielskiej pogawędki dwóch uczestników tego samego projektu. To jawnie odgrywana fantazja, która jednocześnie wystawia bez ogródek elementy realnej przemocy (demonstracja sposobów na unieszkodliwienie przeciwnika), ale też pozwala uzyskać wobec nich dystans, osadzić je w kontekście, ba – uczynić wręcz elementem spójnej i zrozumiałej całości.

Konfrontacja dwóch stereotypowych przeciwieństw przebiegająca w bezpiecznych warunkach sceny, w ramach dramatycznej kompozycji, przybiera kształt procesu krytycznej analizy bez silenia się nań. Prezentując sobie samym swoje postawy i motywacje, obaj oponenti mają czas i miejsce na przedstawienie swoich racji, dzięki czemu osiągają poziom rzeczywistego dialogu, o który się nie ubiegają i na który się nie silą.

Poświęcam tej scenie tyle uwagi, bo wydaje mi się, że nie tylko stanowi ona syntezę przedstawienia Buszewicza, ale też wzór tego, o czym wszyscy wkoło opowiadają, o czym zdają się marzyć, a czego jednocześnie nie potrafią (nie chcą?) osiągnąć – dialogu. Dopóki fundamentem rozmowy polsko-polskiej będzie walka, o żadnym dialogu społecznym w głębokim sensie tego słowa nie może być mowy. Może to nawet wiemy, ale ta wiedza nie ma praktycznego znaczenia po prostu dlatego, że dajemy się ponieść dramaturgii dyskusji, uruchamianym i napędzanym przez nią emocjom. Bp przede wszystkim chodzi nam o umocnienie czegoś, co dla każdego z nas jest najważniejsze: własnej twarzy – przynależącego każdemu z nas, ale weryfikowanego społecznie obrazu samego siebie. Jej odsunięcie, możliwe jest właśnie tam, gdzie dominuje gra, gdzie na zasadzie nieformułowanej, ale działającej konwencji pojawiają się ludzie nigdy niebędący sobą – w teatrze.

Jesteśmy z wami...

Samego przedstawienia w „Kibicach” nie ma, bo to, co oglądamy na scenie, to zainscenizowane fragmenty kolejnych prób, rozmów i dyskusji uczestniczących w nich aktorów i kibiców, czy też ich opowieści o poszczególnych doświadczeniach związanych z realizacją projektu. Nawet monologi i stosunkowo nieliczne działania przy-



BARTEK WARZECHA / TEATR ŻYDOWSKI

Jerzy Walczak i Tomasz Jakubczyk w spektaklu „Kibice” w reż. Michała Buszewicza, Teatr Żydowski w Warszawie.

gotowane do prezentacji w czasie spektaklu są ukazywane i wykonywane jako jawnie teatralne.

Nie chodzi tu jednak o modny chwyt czy rodzaj zabezpieczenia („my tu w zasadzie tylko próbujemy...”), ale o wskazanie na znaczenie i skuteczność teatru jako miejsca i sposobu na zdobycie owego dystansu do siebie, bez którego nie uda się żaden sensowny dialog. W tym znaczeniu „Kibice” to wzorzec teatru publicznego – społecznie i politycznie zaangażowanego, wcale nie uciekającego od jednoznacznych deklaracji, ale zarazem skupionego na wypracowaniu i przeprowadzeniu procesu, który ma wszelkie znamiona debaty publicznej, wymykającej się stereotypom i walce na przekonania.

Poza ramą pozwalającą na zdobycie koniecznego dystansu do siebie siłą tak rozumianego teatru publicznego jest spotkanie twarzą w twarz z konkretnym człowiekiem, któremu oddane zostaje prawo głosu. Co ciekawe, w przedstawieniu Teatru Żydowskiego to prawo jest przede wszystkim oddane kibicom, którzy prezentują siebie i swoje środowisko w sposób daleki od stereotypów, choć zarazem bez ukrywania, że to, o co jest ono oskarżane, w ogóle nie ma miejsca. Obraz kibiców – tych kon-

kretnych, którzy wzięli udział w projekcie (obok Tomasza Jakubczyka, Elwira Szyska oraz kibic o imieniu Kuba, który jednak wycofał się po trzech tygodniach prób pod naciskiem środowiska, o czym na prezentowanych w przedstawieniu nagraniach wideo opowiada inny kibic – Olaf Lubaszenko) – jest złożony, tak jak złożony jest obraz każdego z nas, gdy próbujemy uczciwie się nad sobą zastanowić i siebie przedstawić. Mało tego – okazuje się, że fundujący przedstawienie podział zostaje zaniegowany w jednostkowym doświadczeniu Ryszarda Klugego, kibica-aktora żydowskiego. Możliwe właśnie na teatralnej scenie indywidualne opowieści skupione nie na uproszczeniach wymuszanych przez dominujące reguły „komunikacji społecznej”, ale na złożoności i niejednoznaczności właściwej ludziom i ich doświadczeniom, brzmią zupełnie inaczej niż gromko skandowane hasła wykrzykiwane przez „zjednoczoną” grupę.

Z tymi hasłami związana jest jedna z najatrakcyjniejszych scen przedstawienia, w której aktorzy przejmują kibicowskie przyśpiewki, przekształcając je w taki sposób, że stają się wsparciem dla Teatru Żydowskiego (i nie tylko – są też przyśpiewki „Stary, trzymaj się” i „Pozdrowie-

nia do podziemia”). Co więcej, te auto-kibicowskie śpiewanki wykorzystują strategię przejścia piętnujących stereotypów jako pozytywnego znaku identyfikacyjnego („Żydowski z pejsami – cała widownia jest z wami”, śpiewane oczywiście na melodię „Quantanamera”, tę samą, co „Jesteśmy z wami, Polacy, jesteśmy z wami”). Aktorzy zachęcają widzów do wspólnego śpiewania, a choć widownia premierowa była wyjątkowo niechętna, to wierzę, że na kolejnych spektaklach (oby było ich jak najwięcej) dojdzie do prawdziwego kibicowania aktorom. W ten sposób spełnione zostanie kolejne przejście repertuaru kibicowskiego, tym razem przesuniętego w stronę autoironicznej zabawy ujawniającej i choć trochę rozbajającej stereotyp.

„Kibiców” kończy wypowiedziany bardzo serio przez Piotra Wiszniowskiego monolog o „włączaniu Żyda”, czyli o mechanizmie piętnowania, który staje się warunkiem i punktem wyjścia dla zjednoczenia grupy zwróconej przeciwko „włączonemu”. O wadze i wartości (nie tylko artystycznej) spektaklu Teatru Żydowskiego świadczy to, że ten monolog wypowiedziany na końcu przedstawienia o kibicach da się rozumieć także jako dotyczących ich. I nas oczywiście też. ©